

Fryderyk Mauzens.

# Z BAGNA PARYŻA

15

(Dokończenie)

Gdy Maurycy kochał Kamillę w skrytości duszy, rozpacznie, znajdował w sobie dość siły, by tać to uczucie. Walka zaś, którą rozpoczynał teraz, była niczem w porównaniu z walką, jaką prowadził poprzednio, nie wymagała ona bowiem z jego strony żadnych wysiłków. Z największym też spokojem, nie unosząc się wcale, odparł:

— A więc wola ta nie jest dla mnie korzystną... Tem gorzej... Żałuję bardzo, że nie będę mógł jej uszanować...

— Pan nie uszanuje naszej woli?... — zawołał prezes.

Zamienił przytem z baronową spojrzenie, które miało oznaczać:

„Ależ on istotnie zwarjował!...”

— Nie — odpowiedział inżynier. — Gdyż państwo nie mają nawet prawa mieć swej woli...

— Jakto, my nie mamy prawa mieć swej woli? — zdumiała się baronowa.

Raul de Lagunan siedział w milczeniu. Widział, że na niego nikt nie zważa. Maurycy nie chciał spierać się z baronową. Szlachetność jego nie pozwalała mu walczyć z kobietą, choć tak marną, jak ta. Zbliżył się do Maksyma Duret'a i powiedział tak cicho, iż prezes sam tylko słyszał:

— Czyż pan uważa się jeszcze w prawie do zabrania lub nakazywania czegokolwiek panie Kamilli? A czyż panią de Lagunan nie należy uważać za pozbawioną praw matki?...

Teraz dopiero zrozumiał Maksym Duret. Piotr widocznie zwierzył się ze swemi podjęrzeniami inżynierowi. A jeżeli ten przemawiał tak śmiało, to podejrzenia te musiały być silniejsze teraz, niż przedtem. Dotychczas jeszcze nie atakowano tak wprost prezesa. Julian Maixent nie szczędził mu aluzji, lecz na tem tylko się skończyło. Maurycy de Terrade nie zawahał się rzucić mu oskarżenia. Nędznik tracił teraz grunt pod nogami... Rzucił dokoła siebie błędne spojrzenia. Gdy oczy jego znowu zwróciły się na Maurycego, inżynier obrócił się plecami i wyszedł. Udał się do salonu w którym pozostała Kamilla.

Młoda panna siedziała w fotelu. To co nazywała wobec matki i prezesa prostym tylko zawrotem głowy, było dla niej istotnie niespodzianym i strasliwym ciosem, który rozwarł przed jej nieznanymi dotąd prawdy oczami strasliwą przpaść obłudy i nikczemności, ohydne bagno którego dotąd nie dostrzegała, a które, jak się przekonano, otaczało ją wokół i wyzierało z dusz najbliższych jej ludzi — rodzonej matki nawet.

Kamilla nie słyszała całej rozmowy Duret'a z Paną onem. Ale i to co słyszała — było to wiele, zbyt wiele dla tak wrażliwej natury.

Jeżeli teraz w chwili gdy Maurycy wchodził do salonu, przeżywała te straszne wzruszenia, i cisnąć rozpalone czoło do dłoni czuła niemal pod czaszką zasłyszane, straszne słowa ohydnej tajemnicy, które paliły ją, jak ogień. I wszystko to spadła na nią tak niespodzianie.

W południe po owej rozmowie z inżynierem która jej dała pewność radosną, że jest kochana, wrocila do domu przepelniona szczęściem i pogodą. Matka co prawda zgromiła ją surowo za ten niepotrzebny w bryk, jakim był wyjazd i asystowanie przy pojedynku, ale nie pohamowało to b najmniej radosnego nastroju dziewczęcia. Maurycy ją kochał — cóż więcej obchodzić ją mogło?

Wieczorem gdy matka udała się na miasto z jakąś wizytą, Kamilla postanowiła udać się do wuja Duret'a i opowiedzieć mu wszystko. Wuj tyle zawsze okazywał jej miłości tak jej we wszystkim dogadzał i rozpieszczał, — że do niego postanowiła się udać z prośbą o pomoc i wpłynięcie na matkę, by nie stawiała przeszkód jej szczęściu z Maurycym. Wsiadła do dorożki i kazała się zawieźć na bulwar Bineau. Gdy służący prezesa oznajmił jej, że przybył tam z wizytą pan Turner, weszła do jadalnego iadalnego pokoju, by czekać na odejście gościa. Siedząc przy drzwiach, wiodących do gabinetu, usłyszała nagle głos dzadka i Australczyka. Widać było, że zapomnieli się.

Dotychczas rozmawiali po cichu, w dyskusji jednak podnieśli głos, sami tego nie spostrzegając.

„Cóż to! Karol Turner niema już swego angielskiego akcentu! — spostrzegła Kamilla. — Lecz cóż on mówi?...” Oslupienie jakby sparaliżowało jej ruchy!

Australczyk mówił:

— ...Znam swój zawód!... lecz i ciebie, stara bestjo nie wciemiębito... Można by przeszukać więzienia całej Francji i jeszcze nie znalezioneby opryszka równego tobie...

Oslupienie Kamilli mieszało się z przestraczeniem.

— A więc do jutra w południe! — dodał Karol Turner. — A przygotuj czek!

Młoda panna nie mogła pojąć istoty tych słów. Instyktownie jednak zaczęła całą drzeć. Rozległ się hałas zamykanych drzwi, potem o wieranych z powrotem i znowu usłyszała głos Australczyka.

— A liczę na dobre śniadanie! Nie staraj się wykręcić sucharkami i czystą wodą! Będziemy się tem żywić, gdy sprawy przyjmą zły obrót!

Silny Kamilli słabł. Zaczęła zdawać sobie niejasno sprawę, że Karol Turner jest fałszywym Australczykiem, że Maksym Duret planuje razem z nim jakąś zbrodnię. Czyż to możliwe?... Czyżby jej dziadek, którego uważała zawsze za uosobienie szlachetności i dobroci, był bandytą? Zupełnie machinalnie, nieświadomie, ruchem lufatycki nachyliła się do drzwi i przyłożyła ucho do dziurki w zamku, by lepiej słyszeć słowa, których nie mogła rozróżnić. Tym razem poznała głos pani de Lagunan.

Kamilla z szeroko rozwartymi oczami słuchała przez chwilę w osłupieniu. Potem kolana jej się ugęły, postać się pochyliła i bez czucia osunęła się na dywan. Biedne dziewczę nie wiedziało dokładnie, jaką to zbrodnię knuła jej matka i wuj. Lecz teraz jeszcze — przypominając sobie słowa i ton dosłyszanej rozmowy — czuła, że chodziło w niej o coś ohydne, o coś co rzuci niewątpliwie haniebną plamę na ich honor.

I z drżeniem serca usłyszała głos Maurycego, pochylonego tuż nad nią.

— Kamillo! — mówił inżynier — Już się stało. Prosiłem o twoją rękę.

— Ach — szepnęła Kamilla głosem, który zamierał jej w piersi.

— Zostawiają ci wolną wolę — dodał młody człowiek, nagle zaniepokojony tonem jej okrzyku i milczeniem, które po nim nastąpiło.

A Kamilla milczała, choć w głębi jej duszy wrzała bolesna walka. Jakżesz mogła paść teraz w ramiona tego ukochanego przez siebie człowieka, gdy tak straszna ciężyla nad nią tajemnica. Czyż mogła ona — córka i siostrzenica zbrodniarza — zostawać żoną dzielnego nieskazitelnego człowieka?

Boleść rozsadała jej piersi. Wybuchnęła łkaniem i kryjąc twarz w dłoniach, wyrzekła:

— Wybacz, Maurycy, wybacz mi żem lekko-myślnie uczyniła ci rano nadzieję. Wybacz i zapomnij. Odejdź odemnie nazawsze. Nie mogę być twoją żoną! Nigdy!

Maurycy zadrżał. Czuł, że stało się coś, co jego ukochaną Kamillę nagle zmieniło. Zadrżał i pobladł straszliwie. Nie cofnął się jednak ani na krok i zapytał tylko glucho:

— Dlaczego?

— Nie pytaj, nie pytaj mnie pan. — O nie — odrzekła mu wśród łkań Kamilla. — Nie mogę ci nic powiedzieć. Sama nic nie wiem napewno. Wiem tylko, że jest jakaś straszna tajemnica, która nas dzieli na zawsze!

Inżynier pobladł, z zacisniętymi ustami słuchał jej słów i nie rozumiał. Aż nagle pojął, że Kamilla musiała przeniknąć tajemnicę swej matki i wuja. Zrozumiał pobudki, dla których nie chciała teraz zostać jego żoną i miłość jego i uwielbienie dla tego słodkiego i zacnego dziewczęcia wzmogły się jeszcze bardziej.

Kamillo — szepnął — Kamillo moja. Ja znam tę straszną tajemnicę. I dlatego właśnie dziś oświadczam ci o twoją rękę. Bo chcę cię ocalić i osłonić przed hańbą, jaka na ten dom spaść może. Myślałem, że ty o niczem nie wiesz. A tyś się jednak dowiedziała! I dlatego mnie chcesz odrzucić!

— Tak — szepnęła Kamilla ledwie dosłyszalnym głosem.

— Nic z tego! Nie pozwolę zdeptać swego szczęścia. Pójdź ze mną z tego przekleśnego domu! Ja cię osłonię i obronię!

To mówiąc ujął ją za rękę i pociągnął z fotele ku sobie. Kamilla napół oszołomiona nawałem niespodzianych przeżyć dnia tego, pozwoliła

mu się otulić płaszczem i srowadzić po schodach do oczekującego na inżyniera auta.

Gdy byli na ostatnim stopniu schodów — dobiegł do nich zdumiony okrzyk barona:

— A to co znaczy? — Kamillo! Panie!

Za plecami barona ukazały się blade twarze baronowej i prezesa. Lecz inżynier nie odpowiedział ani słowa. Z trzaskiem zamknęły się za nimi ciężkie podwoje.

Baronowa i Duret spojrzeli po sobie.

— Cicho! — szepnął prezes — to ma być do brą stronę, że Maurycy będzie milczał i unikał również skandalu. To twój zięć obecnie.

I odeszli pozostawiając barona spoglądającego ku nim bezradnie.

A tymczasem auto unosiło młodą parę zdala od tego gniazda węzów.

W trzy dni później, bez rozgłosu, w najgłębszej tajemnicy odbył się w merostwie ślub naczelnego inżyniera fabryk Carteleque'a, p. Maurycyego de Terrade z baronową Kamillą de Lagunan. Ślub się odbył — jak mówimy — w tajemnicy. Jednak nazajutrz już baronowa wiedziała o wszystkim i postawiła o tem rozgłosić w kołach towarzyskich, gdy tylko nadarzy się sposobność.

## XIV.

Orkiestra w Operze wykonywała marsz weselny z „Lohengrina”.

W łoży togo Smitha z przodu siedział Maksym Duret koło baronowej i pani Radoux. Za nimi zaś stał Amerykanin i Julian Maixent. Miljarder przypomniawszy sobie, że u Lagunanów pierwsza notariuszowa wspomniła o Ludwice Dubois. Dama ta wyglądała na ciekawą, dobrze poinformowaną i gadatliwą. Może będzie można jeszcze co z niej wydobyć. Lewis Jackson skorzystał też z tego, że grał w pokera z jej mężem i posłał im teraz dwa miejsca do łoży Smitha. Państwo Radoux zaczęli łaskawszym okiem spoglądać na Juliana Maixenta. Biedaczysko miał istotnie dobre znajomości.

Marsz weselny kończył się. Kurtyna wolna się opuszczała. Drzwi łoży otworzyły się i wszedł Panajon. Zwrócono się do niego. Złodziej położył palec na ustach i stojąc, słuchał z zachwyconą miną ostatnich tonów orkiestry. Salą teatralną wstrząsły ogłuszające brawa.

— Brawo! brawo! — wołał złodziej, klaszcząc rękami.

Kurtyna podniosła się. Lohengrin i Elza dziękowali publiczności. Gdy kurtyna z powrotem zapadła, Panajon skłonił się przed notariuszową i Kamillą i witał się z mężczyznami.

— Ach, ten Caruso!

— Co za głos!

— Ach, jaka muzyka!

— Jaka harmonja!

Panajon pozował na melomana. Nie chciał uchodzić za człowieka zajętego wyłącznie interesami. Bogaci i arystokratyczni rodzice Karola Turnera musieli widocznie dać mu staranne wychowanie. Nic nie powinno być mu obcem.

— Ach! jak żałuję, żem się spóźnił! — rzekł.

— Ach! panie — rozległ się głos pani Radoux. — Caruso jest dzisiaj czarujący! Państwo już go słyszeli?

Pytanie to zwrócone było do wszystkich.

— Często! — odpowiedział Maksym Duret.

Nigdy go nie słyszał. Prezes jednak od kilku dni stawał się coraz bardziej rozragnionym. Zdawał się być bardzo zajęty.

— Owszem, kilka razy w Ameryce — odparł Joe Smith.

Julian Maixent zrobił potwierdzający ruch głową.

Panajon nie chciał pozostać w tyle.

— O, tak — odpowiedział. — Śpiewał on u mnie w Melbourne... Było to jedno z *great attractions* przyjęcia, jakie wydałem dla mego starego przyjaciela prezesa ministrów...

Notariuszowie patrzyli z coraz większym podziwem na Karola Turnera.

— Mnie głównie chodziło o preludjum — rzekła pani Radoux.

— Ach! preludjum!

Panajon robił zachwyconą minę.

— Nigdy nie mogłam słuchać go bez łez... — ciągnęła dalej notariuszowa.

— I ja również! — dodał Panajon.

Złodziej postąpił naprzód i patrzył na salę przez lornetkę.

— Ach, ten młody markiz... — szepnął. — I młody Garrigue... Oho! i droga księżna!